Nr. 39. **Czwartek 13. Lutego 1864.** **Rok III.**

Wychodzi arkusz codziennie
wyjąwszy dnie następujące po niedzieli i święcie uroczystem, w które wychodzi
nadzwyczajny dodatek.
Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa od dnia 8. stycznia przy Wałowej ulicy, naprzeciw dawniejszego gimnazjum bernadyńskiego, w domu pod l. 285 m.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłata
kwartalna w miejscu . . . 3 złr. 75 cnt.
miesięczna „ . . . . 1 „ 30 „
kwartalna z przesełką pocz. 4 „ 80 „
Numer pojedyńczy 8 cnt.
Inseraty od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Dyplomacja polska.

Dyplomacja polska rozwinęła czynności swoje głównie w Paryżu i Londynie. Działania jej we Włoszech, Szwecji i Stambule podrzędne zajmują stanowisko.

W Francji i Anglii celem jej usiłowań było, wyjednać uznanie Polaków za stronę wojującą. Aby to osiągnąć, agitowano przez komitety i petycje we Francji, przez mityngi i rezolucje w Anglii.

Nie osiągnięto jednak zamierzonego celu. Zdawało się iż to jest tak małą rzeczą, tak mało kosztującą gabinety paryzki i londyński, iż przy poruszeniu opinii w tym kierunku, nie będą mogły odmówić Polsce walczącej tego uznania, którego nie odmówiły Skonfederowanym Stanom południowym Ameryki. Zdawało się iż dyplomacja polska wytknęła sobie cel możliwy, a nawet prawdobny, po którego osiągnięciu będzie rozwijać konsekwentnie dalsze. Wypadek usiłowań inaczej rzecz wyjaśnił.

Anglia pierwsza przyjmowała myśl, uznania Polaków za stronę wojującą. Lord Russel posunął się z początku aż do wyrzeczenia na bankiecie w Blairgowrie, iż Moskwa utraciła prawa do Polski, pogwałciwszy warunki traktatu wiedeńskiego. Lecz gdy odpisu noty, w której tę zasadę rozwijał i którą jako oświadczenie przesłać miał do Petersburga, udzielił gabinetowi pruskiemu, ten bez namysłu wystąpił z protestem, grożąc iż podobne odsądzenie Moskwy za pozbawioną praw do Polski a uznanie Polaków za stronę wojującą, Prusy uważać będą jako casus belli. Anglia, unikająca przedewszystkiem wojny, cofnęła szybko notę, którą wysłała na zwiady, i już więcej o tem mowy nie było w dyplomatycznych rokowaniach.

Wtedy już dyplomacja polska mogła się przekonać, że cel, który sobie wytknęła, nie da się osiągnąć. Pokazało się bowiem że w obec solidarności mocarstw rozbiorowych, uznanie Polaków za stronę wojującą lub odsądzenie Moskwy od praw do Polski, znaczy to samo co wypowiedzenie wojny trzem mocarstwom.

Dla czego jednak dyplomacja polska trwała w raz obranym kierunku, jest dla nas nie jasnem. Mianowicie jest dla nas nie jasnem, dlaczego po usunięciu się zupełnem Anglii nawet od dalszych rokowań dyplomatycznych, wpływa ciągle na mityngi angielskie, urządzane przez ligę angielską w sprawie polskiej, aby te żądania stawiły swemu rządowi. Albo stosunki nie są tego rodzaju, aby Anglia chciała wypowiedzieć wojnę, a wtedy niepotrzebną i zupełnie daremną rzeczą jest wszelka praca w tym kierunku i zamiast popierać sprawę polską, naraża ją tylko na zawody, — albo Francja i Anglia dążą ku wojnie, a wtedy uznanie Polski za stronę wojującą byłoby zupełnie niepotrzebnem.

Skoro raz wyjaśniło się że uznanie Polski za stronę wojującą znaczy tyle co wypowiedzenie wojny, to dyplomacja polska powinna była, zdaje się nam, do tego faktu się zastosować, i w inny sposób działanie swe rozwijać, aby nie narażać sprawy polskiej na utratę swej powagi.

Przykre wrażenie sprawiają rezolucje mityngów angielskich, stawiające gabinetowi żądania uznania Polski walczącej. Są to strzały przedwczesne, bezpożyteczne, nie odpowiadające sytuacji, więc nie przynoszące żadnej pomocy sprawie polskiej. Kto puka, temu otworzą, mówi wprawdzie przysłowie polskie. Ale dodać by potrzeba, iż temu tylko otwierają, kto puka w stosowną porę. Lecz kto ciągle w niestosowną porę pukać będzie, ten naraża siebie i swą sprawę na odmowę.

Sundewit i Alsen w Szlezwiku.

Sprawa polska za granicą.

Senat francuzki nad petycyją w sprawie polskiej. W senacie francuzkim była 12. b. m. na porządku dziennym petycja członków komitetu polskiego, żądająca od senatu wstawienia się u rządu francuzkiego o uznanie Polski za stronę wojującą.

Prezydent zwraca uwagę zgromadzenia na ważność mającej przyjść pod dyskusję petycji, odnoszącej się do sprawy polskiej.

P. Verrier. Czy na petycji podpisani są Francuzi?

P. Amedée Thayer. Tak, są to członkowie komitetu polskiego; wstawiają się do senatu za Polską.

P. Stourm. Petycja podpisaną jest przez trzynaście francuzkich znakomitości.

Prezydent udziela głos panu Stourm, sprawozdawcy petycji.

P. Stourm, sprawozdawca. Trzydziestu członków komitetu centralnego dla sprawy polskiej w Paryżu, wzywają senat, aby się wstawił u rządu francuzkiego i skłonił go do uznania Polaków za stronę wojującą.

Powołując się na bohaterską wytrwałość Polaków w walce, na sympatje dla nich Francji, dalej na okoliczność, że traktaty z r. 1815 zostały i przez czas i mianowicie przez Moskwę stargane, że przeto w nich nie ma już zapory dla uznania Polaków za stronę wojującą na podstawie prawa międzynarodowego — petycja w mowie będąca taki w końcu stawia wniosek: „Polacy są stroną wojującą faktycznie i prawnie, nikt w świecie im tego nie zaprzecza, dlaczegożby rząd francuzki nie miał tego przyznać?“

Pan sprawozdawca odpowiadając na petycję powyższą, tudzież uprzedzając, iż zasługuje ona dla swej ważności i dla sympatyj Francji dla Polski, na najżyczliwsze i najsympatyczniejsze uwzględnienie, stawia przedewszystkiem pytanie: jakie korzyści przyniosłoby Polsce uznanie jej za stronę wojującą? W tej mierze powołuje się na postąpienie Francji wobec Zjednoczonych Stanów w Ameryce. Kiedy Francja przyznała Południowcom prawa strony wojującej, obowiązała się poprzód jak najroczyściej, zachować wobec obu stron wojujących jak najściślejszą neutralność, nie oświadczając się ani na korzyść Unii ani przeciw niej.

Memorandum w sprawie polskiej.

(Dokończenie.)

Zbyteczną byłoby rzeczą dowodzić zupełnego braku bezpieczeństwa osoby pod rządem moskiewskim, który wymiar sprawiedliwości, administrację i życie poddanych złożył w ręce podrzędnych komendantów wojskowych, i który sroży się nawet zapamiętale przeciw własnym urzędnikom, najwyższe urzędy piastującym. Byłoby również zbyteczną rzeczą mówić o codziennem podkopywaniu moralności publicznej przez system, popychający masy do wojny socjalnej, do mordów i rabunków, targający węzły krwi i powinowactwa. Lecz jest jeszcze jedna okoliczność bolesna i cisnąca serce, która tłumi w sobie skargę, gdyż sama skarga zarumieniłaby wstydem oblicze ofiary: mamy tu na myśli to co jest dla społeczności najświętszem na tej ziemi, honor i wstyd dziewiczy. Lecz kiedy policja moskiewska nie wzdragała się ogłosić publicznie w Warszawie postępowanie swoje, według którego kobieta w żałobę ubrana ma być zaprowadzoną do koszar i tam aż do zapłacenia kary pieniężnej trzymana w pośród tłuszczy żołdactwa, to niepodobna już milczeć o tej ostatecznej hańbie. Podług tego co policja cara jawnie robi w Warszawie, świat cywilizowany i chrześcjański może zrobić sobie wyobrażenie o tem co żołdactwo bydlęce i rozuzdane wyprawiać musi w okolicach dalekich i po wsiach.

Na krwawem gnębieniu Polski nie poprzestaje rząd moskiewski: chce on dzieło swe uwieńczyć mistrzowskim zwrotem. Łącząc obłudę z dzikością, usiłując przedewszystkiem puszczać mgłę w oczy Europy, zapędził się aż do wymuszania adresów wiernopoddańczych dla cara od mieszkańców prowincyj, które pustoszy. Zastósowane najpierw na Litwie przez Murawiewa, który jest wynalazcą tych adresów, wymuszanie adresów praktykowane jest już dzisiaj i w Królestwie. Komendanci wojskowi z oddziałem wojska udają się od domu do domu, przedkładają mieszkańcom pismo, które mają tylko podpisać, pod karą kontrybucji, deportacji a nawet podpalenia ich siedzib. Wobec tych gróźb, już wykonywanych, Rząd narodowy, dla zasłonięcia kraju od większych klęsk, pozwolił ludności ulegać naciskowi moskiewskiemu i podpisywać piśmidła te bez znaczenia.

Mimo to wielka część nie uległa, i co bardziej jeszcze zasługuje na uwagę w kraju, przez taki rząd ujarzmionym, mieszkańcy z własnego natchnienia porozumieli się, by w adresach szczerych i prawdziwych, w których składają wyznanie swych uczuć narodowych, zaprzeć się owych wymuszonych adresów. W jednej tylko części Litwy manifestacja ta, całkiem dobrowolna zgromadziła w krótkim czasie 250.000 podpisow, mimo wszelkich niebezpieczeństw, na jakie narażają się ci co kładą nazwiska swe na to szczytne pismo patrjotyzmu męczeńskiego.

W każdej chwili pismo to może być przedłożone Europie jako autentyczny wyraz prawdy przeciw kłamstwu.

Otóż nieustanne i systematyczne zamachy na religię, na familię, na własność, na porządek socjalny, na zamożność kraju, na wstyd dziewic, na moralność i wiarę publiczną — to są środki rządu moskiewskiego w Polsce; i jedynie za pomocą takich środków mogą Moskale, według własnego wyznania, utrzymać panowanie swe w tym kraju, a nawet w tych prowincjach, o których sądzą że są wiernemi dla rządu i tworzą dla nią spuściznę carstwa.

Rządy Europy miały dosyć czasu do przypatrywania się rozmaitym fazom, jakie przechodziło powstanie polskie. Od początku ruchu polskiego, wobec kraju, który w oczach Polski nigdy nie będzie dla niej obcym, będąc z nią połączony wspomnieniem szczerego przymierza, wspomnieniami bitw wspólnych i wspólnych nieszczęść, rząd usiłował odejmować otuchę „nadziejom, których nie mógłby zaspokoić“ (w kwietniu 1861). Później jeszcze, i wtedy kiedy strumienie krwi niewinnej płynęły nad brzegami Wisły, minister mowca tego samego kraju oświadczył w Izbach (w lutym 1863) że rząd „nadto“ jest rozropnym by mógł czczemi słowy zwodniczej dodawać otuchy namiętnościom rewolucyjnym.

Lecz trwanie walki, ohydność postępowania co ją wywołało, okrucieństwa popełniane przez Moskali i wzrastające rozdrażnienie całej Europy cywilizowanej i chrześcjańskiej, skłoniły gabinety do interwencji dyplomatycznej. Po długich porozumiewaniach się trzy wielkie mocarstwa zaproponowały jednogodnie Moskwie konferencje, żądając równocześnie zawieszenia kroków nieprzyjacielskich. Sześć punktów, które miały służyć za podstawę układów, były widocznie nie wystarczającemi do przywrócenia trwałego pokoju; zresztą, w myśl głównego gabinetu interweniującego miały one służyć tylko za punkt wyjścia dla szerszych układów. Polska przeto nie miała przyczyny do wypowiedzenia zdania swego w tym względzie. Lecz propozycja zawieszenia broni miała doniosłość bezpośrednią i ważną, jako wielki krok ludzkości, mający zatamować rozdzierający rozlew krwi, a Rząd narodowy nie wahał się przyjąć takowego (sierpień 1863). Moskwa sama odrzuciła propozycję zawieszenia broni; odrzuciła również propozycję konferencji a naostatek wyprosiła sobie wszelką dyskusję.

Z bolem przychodzi wyznać, że interwencja dyplomatyczna ciasną swą czynnością, jaką sobie na początku zakreśliła i głośno wypowiadała, przyczyniła się tylko do zwiększenia nieszczęść Polski, zamiast je usunąć: drażniła ona wroga Polski, czyniąc go dzikszym w pastwieniu się nad ofiarą. „Na noty trzech mocarstw, żądających dla Polski administracji regularnej, gabinet petersburgski odpowiedział zamianowaniem Murawiewa; na propozycję ogólnej amnestji tłumnemi proskrypcjami i konfiskatami; przedtem ulegali tylko powstańcy prawu wojennemu, następnie wyjął rząd moskiewski z pod prawa cały naród.“

Nadto, w początkach ruchu Polska stała jedynie wobec cara i jego armii; naród moskiewski przypatrywał się obojętnie walce; lecz w skutek interwencji zagranicznej, która dotknęła dumę narodową, cała Moskwa przyłączyła się do postępowania rządu swego; przyklaskiwała już potem dziełu zniszczenia i wielbiła katów rządowych, a w tej chwili naród moskiewski wznosi cerkwie prawosławne na cześć Murawiewa.

W czasie kiedy trzy mocarstwa proponowały zawieszenie broni, Palmerston rzekł w parlamencie, „że strona, która odrzuci zawieszenie broni, ściągnie na siebie wielką odpowiedzialność wobec Europy;“ lecz Polska nie doczekała się następstw tej odpowiedzialności, którą Moskwa z taką dumą przyjęła. Polska nie uzyskała jeszcze dotąd uznania za stronę wojującą, „aktu słuszności, wykonywanego przez Europę w tem stuleciu przy rozlicznych sposobnościach i wśród okoliczności analogicznych względem narodów, których cierpienia były mniej dotkliwe i których prawa nie były uznane i zaręczone przez traktaty uroczyste.“

Polska równie nadaremnie dotąd oczekuje ze strony mocarstw zachodnich odmówienia Moskwie praw do panowania nad Polską, przyznanego jej przez traktaty, które ona bezczelnie nogami depce. A przecież akt podobny, wymagany jest równie przez sprawiedliwość jak przez logikę, gdyż jeżeli mocarstwa zaniechają podobnego oświadczenia z swej strony, przyjmą odpowiedzialność i solidarność nietylko w gwałceniu praw Polski przez Moskwę, lecz i w sposobie okrutnym i barbarzyńskim gwałcenia tych praw. „Takim tylko hołdem, oddanym prawu i sprawiedliwości, poczęłaby Europa chrześcijańska szczerze postępować względem Polski; byłoby to zresztą zastosowaniem się tylko do słów Zbawiciela: Szukajcie naprzód sprawiedliwości, a reszta będzie wam dana.“

Zdawało się jednego czasu że Zachód skłaniał się do przyjęcia powyższego postępowania wtedy, kiedy to minister angielski (w wrześniu 1863) wypowiedział w pamiętnej mowie następujące słowa: „Rozbiór Polski był wypadkiem, który stanowił skandal Europy w zeszłem stuleciu . . . . . ; lecz do traktatu wiedeńskiego wciągnięto położenie Polski, między trzy mocarstwa rozerwanej, jako dotykające prawa międzynarodowego, i nadano niejaką sankcję wsteczną rozbiorowi Polski, jako faktowi.

„Mocarstwa Europy stały się, używając wyrazu legalnego, współwinne po fakcie dokonanym. Skoro Moskwa wymogła na Europie uznanie faktu rozbioru Polski, jest to według

Zupełnie tak samo miałaby się rzecz z sprawą polską. Uznanie Polaków za stronę wojującą nie osłabiłoby w niczem praw i żądań Moskwy. Według zwyczaju bowiem, na którym opiera się największa część przepisów prawa międzynarodowego, uznanie narodu jakiego za stronę wojującą stanowi wyłącznie kwestję faktu, a prócz tego mocarstwo, które uznaje ten fakt, obowiązuje się zachować wobec stron walczących jak najściślejszą neutralność.

Jakież są fakta, na podstawie którychby można uważać naród jaki za stronę wojującą?

Odpowiadam na to, iż takiemi faktami są: faktyczny rząd dotyczącego narodu, rezydujący w pewnem znanem mieście, armia i pewne terytorjum.

Otóż Polaków nie możnaby uznać za stronę wojującą, gdyż żaden z przytoczonych faktów im nie przysługuje. Nie można nazwać rządem tego komitetu narodowego, którego nazwisko jest tajemnicą i którego rezydencja nie jest znaną. Hufce, uwijające się po kraju, nie mogą być uważane za armię, a terytorjum, które przebiegają, nie opanowując go nigdy, nie stanowi właściwego terytorjum.

Uznanie Polaków za stronę wojującą nie zwiększyłoby w niczem sympatyj naszych dla tego nieszczęśliwego narodu, a z drugiej strony zmusiłoby Francję do zachowania tem ostrzejszej neutralności; uczyniłoby dla niej niemożebnem nawet wyrażenie życzeń swych na korzyść tej sprawy słusznej.

Komisja przeto nie może przyjąć petycji; ona nie chce postępować dwulicowo, nie chce rozbudzać nadziei płonnych. Francja nie postępuje w ten sposób, kiedy życzy sobie pomódz jakiemu narodowi; ona przemawia otwarcie, więc musi zaniechać oświadczenia, któreby przyniosło raczej szkodę Polsce niż korzyść.

Z tych powodów komisja proponuje senatowi przejść do porządku dziennego.

Br. Vincent: Polacy nie żądają niczego więcej jak tylko, żeby sympatje Francji dla ich sprawy objawiły się już raz silniej i kompletniej.

Brałem udział w wojnach pierwszego cesarstwa i wszędzie widziałem Polaków walczących obok nas, rywalizujących z nami w gorliwości, odwadze i poświęceniu.

Dziś są ujarzmieni. Traktaty z r. 1815, ubliżające tak samo Francji jak i Polsce, a które myśmy podpisali, nie istnieją już dziś według słów cesarza. Lecz podpis nasz istnieje jeszcze i obowiązuje nas pod względem panowania Moskwy w Polsce.

Cóż więc może być pojedynczszego dla Francji wobec wzmagających się z dniem każdym barbarzyństw w Polsce, jak oświadczyć, że zobowiązania jej wobec Moskwy ustają i że cofa swój podpis?

Co się tyczy Polski, tego szlachetnego narodu, który we wszystkiem nam jest równy, który po wszystkie czasy wydawał takich bohaterów jak Sobieski, Dąbrowski i Poniatowski, to mam przekonanie że on nie zaginie.

Żądam przesłania petycji do ministra spraw zagranicznych.

P. Stourm powtarza powody swe przeciw uwzględnieniu petycji i przyznaniu Polakom praw strony wojującej.

Przedewszystkiem strzedz się trzeba żywić w nieszczęśliwych Polakach zgubnych złudzeń.

Nie można myśleć o niesieniu im pomocy, jeżeli rząd nie chce zawikłać się w wojnę. Nie należy podniecać nadziei, które nie będą i nie mogą być urzeczywistnione. I te to względy skłaniają komisję do obstawania przy swem postanowieniu.

Przejście nad petycją do porządku dziennego wzięto pod głosowanie i przyjęto.

Nad powyższą dyskusją senatu robi niektóre uwagi *Patrie* w artykule pana Ernesta Dréolle. „Z krótkiej rozprawy senatu o sprawie polskiej, mówi *Patrie*, przekonaliśmy się, że kwestja polska nie przestała zatrudniać przeważnie naszych mężów stanu. Każdy mąż światły dziś przyznaje że między wypadkami, poruszającemi obecnie Europą, a ruchem polskim istnieje jak najściślejszy stosunek wzajemny.“ Następnie zwraca *Patrie* szczególną uwagę na słowa sprawozdawcy Stourma „że uznanie Polaków za stronę wojnjącą zmusiłoby Francję do tem ostrzejszej neutralności i uniemożebniłoby jej nawet wyrażenie swych życzeń na korzyść słusznej sprawy polskiej.“ Upatruje w tem wyrażeniu, chwytającem za serce, jedynie zręczny argument przeciw „prawnym domaganiom się“ podpisanych na petycji członków.

Gorące przemówienie pana Vincent za Polską i przypomnienie dziejów wojennych pierwszego cesarstwa, pochwala *Patrie* jako zgadzające się z opinią publiczną we Francji.

„Prawdziwie przypadkowym zbiegiem rzeczy, pisze *Patrie* dalej, parlament angielski także zajmował się wczoraj kwestją polską, a mowa Palmerstona analogiczną jest z odpowiedzią pana Vincent.

„Palmerston w interesie Polski przekłada utrzymanie traktatów z r. 1815 nad ich zniesienie; tak przynajmniej każe sądzić depesza ostatnia z Londynu. Otóż myśl ta ministra angielskiego potrzebuje wyjaśnienia. Zgadują niektórzy iż rozumowanie Palmerstona zależy w tem, że traktaty z r. 1815 chronią Polskę przeciw zupełnemu wcieleniu jej do Moskwy. Lecz jakąż różnicę robi gabinet angielski między wcieleniem teryotrjalnem przez zdobycz a panowaniem absolutnem zapomocą siły fizycznej?

„My nie widzimy żadnej w tem różnicy, jak tylko tę, że traktaty z r. 1815, które są igraszką w ręku Moskwy, stanowią dla Anglii broń, czyli raczej pretekst, z którym gabinet jej bezustannie występuje aby okryć egoizm swej polityki wahającej się.

„Ta sama polityka w kwestji duńsko-niemieckiej lgnie do traktatów z r. 1852; lecz odsłonięta dzisiaj, nie może już więcej nikogo oszukać, ani Europy zawiedzionej w swych nadziejach, ani Anglii upośledzonej w swej godności.“

Odpowiedź komitetu polskiego w Paryżu na wiadomy adres ligi angielskiej opiewa:

„Quai Malaquais, Nr. 3. Paryż 29. stycz.

Panowie! dziękujemy wam za wyrazy braterskiego współczucia. Ze szczerem zadowoleniem słyszymy szlachetne głosy z tamtej strony Kanału, żądające jak i my, ażeby Francja i Anglia uznały Polaków za stronę wojującą. Słuszne domaganie się Polski zostało uznane przez rząd francuzki, kiedy tenże oświadczył, że traktaty, jakiemi się Europa zgodziła na połączenie Polski z Moskwą, są zdeptane i podarte. Rząd angielski wyraził się w tej samej myśli równie jasno i chyba tylko mniej uroczyście. Głęboko bolejemy, że po takiem uznaniu praw Polaków minęło więcej niż rok cały wzniosłych usiłowań za najświętszą sprawę, bez przyznania im urzędowo tego prawa, które z taką łatwością i pośpiechem przyznano Południowej konfederacji Stanów Zjednoczonych. Francja najzupełniej łączy swój głos z waszym w energicznych protestacjach, ogłaszających obowiązki i broniących honoru dwóch wielkich narodów, tak zuchwale wyzwanych przez Moskwę. Naród angielski, który tak szanuje wolność obywatelską i religijną, świętość ogniska domowego, prawo pracy i własności — naród angielski winien był protestować w imię zdeptanej wolności, pogwałconego sumienia, zagrabionej własności, zburzonych domów, poniewieranych kobiet, wyrywanych z objęć matczynych dzieci — w imię całego społeczeństwa, rzuconego na pastwę rabunku, pożogi, morderstwa, wykonywanego przez rząd barbarzyński, obcej rasy i instynktownie nieprzyjaźny Europie.

Ponieważ tedy władze po obu stronach Kanału uznały, że Moskwa rozdarła traktaty obowiązujące ją, nie ustawajmy więc w żądaniu, ażeby oświadczono, że Moskwa straciła prawa, które jej nadały te traktaty. Oto jest loiczna odpowiedź, jaka już dawno powinna była być daną na ową bezczelną notę, którą Moskwa zakończyła wymianą dyplomatycznych korespondencyj. Kiedy bezskuteczność dyplomacji dowiodła, że wszelkie usiłowane traktowanie z Moskwą jest tylko złudzeniem, i że słuszność i sprawiedliwość nie mają żadnego znaczenia w oczach rządu, nieznającego innego prawa prócz prawa siły, pięści i przemocy, spodziewaliśmy się, że dwa nasze narody wejdą w ścisły związek, który wielkość zadania uczyniłaby nierozerwalnym. Najazd moskiewski już raz powstrzymany został przez połączone wojska naszych krajów. Ubolewamy, jak i wy, że wojna krymska nie przyniosła należytego skutku, nie oswobodziła Polski. Tylko nad Dnieprem znajduje się rękojmia bezpieczeństwa Bosforu. Aż do chwili obecnej, rządy nasze nie porozumiały się co do sposobu działania swego; lecz istnieje władza moralna, która z silną wolą w końcu zyskuje zawsze posłuszeństwo dla siebie. Ta władza nie chce obojętnie patrzyć w XIX. stuleciu na systematyczne wytępianie całego narodu. Rozdział, międzynarodowa zawiść narodów cywilizowanych, otworzyły wrota wrogom cywilizacji. Współubieganie się nasze o wpływ lub o jakiś kawałek ziemi, doprowadzają nas do haniebnej bezczynności w obec niebezpieczeństwa, grożącego nam wszystkim na przyszłość. Pracujmy więc nad przygotowaniem prawdziwego przymierza świętego narodów dla ustalenia bytu Polski, tego narodu-męczennika, który tak długo i z taką chwałą stał jako przedmurze Zachodu przeciwko azjatyckiemu barbarzyństwu, jakie zapomocą gwałtu i fałszu wtargnęło już w głąb Europy.“ (podp.) Książę *d' Harcourt* prezes. *Odillon Barrot*, *St. Marc Girardin*, *Edmund Lafayette*, wiceprezesowie. *Dutrone*, sekretarz. *Chodzko* archiwarjusz.

Przegląd polityczny.

Austrja. Dzienniki wiedeńskie — z wyjątkiem urzędowych — dość skąpe czynią uwagi nad mową tronową z d. 15. b. m. Dzień przedtem wieczór była recepcja w małej ceremonialnej sali w Burgu. Najj. Pan rozmawiał godzinę prawie z rozmaitymi członkami tak Izby panów jak i Izby posłów. W gronie tych ostatnich posłowie siedmiogrodzcy szczególnie mieli zaszczyt być przedstawionymi cesarzowi.

Teraz dopiero nadeszły szczegółowe wykazy strat, jakie poniosły wojska austrjackie w pierwszej bitwie d. 3. b. m pod Jagel. Zabitych jest: 11 oficerów, 126 szeregowców; ciężko i lekko rannych: 19 oficerów 444 szeregowców, razem ludzi do boju niezdatnych 30 oficerów i 570 szeregowców. Pułk Martini (dawniej Nugent) poniósł największe straty, ubyło mu bowiem w zabitych 5 oficerów i 97 szeregowców, w rannych zaś 13 oficerów i 270 szeregowych.

Ogólna składka na rannych wynosiła do d. 15. b. m. w Wiedniu blisko 43 000 zł. w. a. prócz darów w naturze. We Lwowie zebrała redakcja *Gazety Lwows.* w kołach po największej części urzędniczych do dnia wczorajszego przeszło 600 zł.

Na prośbę uczniów wszechnicy pragskiej, aby na wydziale medycznym tamże wykładano po czesku, odpowiedziało ministerjum stanu, że nie czas potemu, aby zaprowadzać czeskie katedry na wydziale lekarskim.

Niemcy. Sprawa zajęcia przez Prusaków trzech miast holsztyńskich wbrew protestowi komisarzy związkowych, poruszyła do żywego bundestag prześwietny. Tego samego dnia, gdy od komisarzy rządowych nadeszło do Frankfurtu sprawozdanie o tym wypadku, bundestag zebrał się na posiedzeniu, które było pełne protestów i żalob na postępowanie Prusaków. Uskarzano się na gwałt popełniony, i nastawano aby bundestag utrzymał swoją powagę. Austrja i Prusy złożyły wiadome uspakajające deklaracje, a rzecz całą odesłano do wydziału. Prusacy zajęli Altonę we dwa bataliony i omal że nie przyszło do boju z wojskiem hanowerskiem, które na rozkaz jenerała Hake, dowódzcy wojsk związkowych w Holsztynie, nie chciało ustąpić Prusakom straży. Zapewne ustąpią, bo bundestag w takich razach niezbyt uparty.

Wrangel pokonfiskował wszystkie statki duńskie (przewozowe) w zatokach szlezwickich Niektóre miały ładunę, którą zabrała bezzwłocznie intendentura pruska, jak 2000 połci słoniny, kilkanaście tysięcy szeffli owsa, milion funtów siana, słomy itp. Jednocześnie powydalał z obozu korespondentów, malarzy, historjografów, — a nawet pana Tempeltey, sekretarza księcia Augustenburgskiego, który przybył do Flensburga zapewne w interesie proklamowania go na panującego.

Jeszcze piątego dnia po bitwie pod Oversee leżały trupy na pobojowisku. Główna kwatera austrjacka przeszła dnia 13. bm. do Flensburga. Prusacy przenieśli swoją do Gravenstein na drodze do szańców dyppelskich, i od tego czasu codziennie staczają się mniejsze lub większe walki przed tą silną pozycją duńską. Początkowo myślano, że Prusacy jako dotąd prawie żadnego nie spełnili czynu wojennego, pójdą sami na okopy duńskie; lecz pokazuje się, że i w tym razie wojska austrjackie będą musiały iść w jednym froncie, a mianowicie zachodzić lewem skrzydłem od Alsersundu, podczas kiedy Prusacy zamyślają atakować od prawego. Rekonesanse przekonały znowu księcia pruskiego, że Duńczycy zamierzają dotrzymywać placu. Sprzymierzeni będą zapewne usiłowali rzucić most przez Sund i przeprawić się na wyspę Alsen. Udało się to na Szleji pod Arnis, ale tu trudno, bo prąd Sundu ma być nadzwyczaj bystry, a nadto statki wojenne duńskie mogą ostrzeliwać i przerwać przejście. Alsersund jest 300 kroków szeroki, rzucenie więc mostu nie miałoby pod tym względem wielkich trudności, gdyby inne nie zachodziły. Duńskie siły, broniące okopów dyppelskich, mają wynosić zaledwo 22 000. Jedna bowiem dywizja, z Frydrychsztadtu wyszedłszy pomaszerowała do Jutlandji. Za nią poszli tylko dragoni Windiszgraetza ku granicy szlezwickiej na północ ku Apenrade, Tondern, Hadersleben.

Z ciągle jeszcze nadchodzących szczegółów o krwawej bitwie pod Oversee d. 6. b. m. pokazuje się, że Duńczycy odnieśli tam wielkie korzyści. Strzelali celnie. Najwięcej ran zadawali w głowę. Dwie trzecie części zabitych austrjackich ma rany w głowie. Za jedną salwą batalionową padło 25 huzarów i 47 koni. Brygada Nostiz, która tam najwięcej ucierpiała, jest teraz w rezerwie, prawie zdziesiątkowana, kilka szwadronów jej huzarów przydzielono do brygady Dormus.

W Flensburgu d. 13. bm. udała się do jen. Gablenza deputacja obywateli z podziękowaniem za męztwo wojsk austrjackich, i z wyrazem nadziei, iż rozlew tyla krwi nie przejdzie na darmo, prosząc jenerała, aby się wstawił do cesarza za ludem Szlezwiku. Jen. Gablenz odpowiedział iż spodziewa się wszelkiego dobrego dla księztw. Zapewne *Wiener Ztg.* wyprze się tego. *Charivari* francuzki niecnota, wyobraził sobie kampanię szlezwicką tak: Jedzie powóz, na koźle siedzą Prusak i Austrjak powożąc a przez okno wygląda chłop szlezwicki i woła w największej rozpaczy: „Hola, stańcie i zleźcie jeden z drugim, to nietędy droga.“

Francja. Dziennikarstwo coraz sympatyczniej przemawia za Danią, a lud również sympatyzuje ze słabszym i uciemiężonym. „Unia skandynawska“ ma być hasłem imperjalistów.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Z Lubelskiego d. 10. lutego.

☉ Wiadomość, zamieszczona w *Gazecie Narodowej* z 4 lutego r. b. nr. 27 „z Lubelskiego 1. lutego r. b.“ względem właściciela Łęczny p. Grabowskiego, prostuje się w ten sposób, że p. Gr. nie transportował żadnego oddziału moskiewskiego swojemi końmi. Major Büchner rozkazał pod zagrożeniem spalenia Łęczny, ażeby w przeciągu najkrótszego czasu pan G. odstawił rannych do Lublina, i gdy ten w czasie naznaczonym nie powrócił, spóźniwszy się nieco, zastał wszystkie zabudowania obłożone słomą a Moskwę do podpalania przygotowaną. Major Büchner rozkazał panu Grabowskiemu aby odwiózł depeszę do Lublina, a gdy p. G. odrzekł, że tego nie uczyni, major Büchner groził panu G. strzałem z rewolweru, kazał pana Gr. wyprowadzić na podwórze pod słup i rozstrzelać; zaledwie na przedstawienie oficerów moskiewskich odstąpił od tego zamiaru, a pan Grabowski od śmierci uwolniony, przesiedział się 24 godzin w zamknięciu o chlebie i wodzie, będąc świadkiem jak major Büchner bankietował w jego pomieszkaniu, z jego kuchni, szpiżarni i piwnicy, jak okiem i ręką garnął co się dało zabrać lub zniszczyć. Tenże major Büchner zabrał panu Gr. mało używany powóz i przesłał za takowy 50 rubli sr., nareszcie 100 rubli, a gdy pan G. nie chciał przyjąć żadnych pieniędzy, żądając zwrotu powozu, oficerowie moskiewscy, obrażeni postępkiem Büchnera, wypowiedzieli przed jenerałem Chruszczewem w Lublinie, że z Büchnerem nie będą służyć. Chruszczew łagodząc niby strony urażone, kazał powóz zwrócić.

Odtąd major Büchner, rozżarty w dwójnasób, gdzie kogo zdybie, każe okładać batami. Obywatela jednego przejeżdżającego, na środku drogi kazał ściągnąć z bryczki, niedźwiedzie zabrał, konie i sanie zabrał, obywatela okropnie zbił i pieszo ze sobą pognał. W domach obywateli, w miasteczkach, po różnych domach grasuje gorzej mongolskiej hordy, — jeżeli zbity i poszkodowany doprosi się u wyższej moskiewskiej władzy jakiej sprawiedliwości, to musi pobicie i rabunek złożyć na powstańców i przysięgą zatwierdzić; — broń Boże wspomnieć że rabowali i bili Moskale!

Było kilka wypadków tego rodzaju. Między innemi pani D. z Tomaszowa będąc w ostatniej nędzy z powodu, że Moskale jej męża zamordowali i jak twierdzą wiarogodne osoby, kilkadziesiąt tysięcy rubli srebra i wiele rzeczy zrabowali, była zmuszona zaprzysiądz, że 10.000 rubli srebrem zrabowali w jej domu powstańcy — gdy tymczasem całemu światu wiadomo, że Moskale w Tomaszowie wymordowali kilkanaście osób i rodziny pomordowanych ze szczętem zrabowali. Jest żyjący jeszcze Emanow, są ludzie wiarogodni, niech staną wobec Boga i świata, niech powiedzą, czy nie Moskale pomordowali swoich własnych tomaszowskich urzędników, czy nie Moskale zrabowali po zamordowanych pozostałe rodziny, czy nie Moskale u steru hordy moskiewskiej w Warszawie powiedzieli pani D. i tylu innym: „Zaprzysiężecie że powstańcy mordowali i rabowali a otrzymacie wynagrodzenie za szkody.“ A na co potrzebują Moskale takich dowodów fałszywych — łatwo zrozumieć. Oto na to, aby głosić przed Europą nowe kłamstwa, którym nikt nie uwierzy.

Te sam Emanow pełnemi wozami wywoził z kraju zrabowane rzeczy, ten sam Emanow najechał w okolicy Lublina z całą czeredą swoją dwór obywatelski, wyjadł i zrabował co tylko było w domu, a zrobiwszy szkody na 6.000 złp., położył na stół 30 rs. i poszedł do innego dworu by tożsamo uczynić, co uczynił już po wielu obywatelskich dworach i miasteczkach. Przy napadzie na dwór w okolicy Lublina esauł kozacki porwał obywatela za kołnierz, wyniósł na dwór i kazał mu biedz za owsem do wsi; zaledwie żona wyprosiła męża z rąk esauła. Oficerowie moskiewscy na noclegach rozkładają zrabowaną bogatą pościel, dywany i inne wygódki, cudzemi cyframi oznaczone, która najdowodniej świadczą o dokonanym rabunku.

Wracam do pana Grabowskiego, który własnym nakładem utrzymywał szpitale dla rannych w Łęcznie i Sernikach, zawsze się odznaczając szlachetnemi czynami; z majorem Büchnerem nie wchodził on w żadne układy, gdyż ten major będąc panem cudzego życia i śmierci, panem cudzego mienia, rządzi się nieograniczoną przemocą niepytając nikogo czy pozwoli zabijać, batożyć, rabować i palić. Obywatela Węglińskiego za to że przez jego majątek przeszli powstańcy, wyciągnął z łóżka i batożył, a żonę pana W., prosząca o litość nad mężem i niedająca bić męża, obłożył razami po twarzy. Dużo podobnych czynów moskiewskich, spełnionych mordów, rabunku i pożogi woła w głos do Boga o pomstę — a do rządu moskiewskiego, ażeby Emanowowi, Büchnerowi, Enochinowi rozdał ordery i nagrody, w uczuciu moskiewskiego caratu zasłużone, a w uczuciu świata potępione. Ordery, które zawsze Moskwa rozdawała za zbrodnie a mało kiedy za czyny chwalebne — te ordery w Europie dziś nie mają żadnego znaczenia i najczęściej leżą w ukryciu, mało kto przyznaje się do nich, bo ich cecha jest wynikiem podłości. Te ordery i nagrody będą im służyć za piętno hańby i potępienia wobec szlachetnego uczucia całej ludzkości, nawet wobec Moskwy wypłyną wszystkie wielkie fakta na szeroko rozlanem morzu łez i krwi narodu — najazdem moskiewskim umęczonego, i pozostaną tak długo na powierzchni wieków w pamięci teraźniejszych i potomnych, aż obudzą przekleństwo wszystkich narodów! Człowiek szlachetny, czy to Czech, czy Niemiec, czy Francuz lub Anglik, czy Węgier lub Włoch, Turek czy Amerykanin, żadnemu Moskalowi ani Moskiewce nie poda ręki i nie będzie z niemi mówić trzech słów ani u wód ani w stolicach Europy — a ci ludzie, którzy wyzyskują gości za granicą, wezmą pieniądze i zawsze powiedzą: „Ten Moskal przeklęty — krwawo wygląda!“ — Murawiew, Berg, Anienkow, Braunszweig, Emanów, Büchner, Borejsza, Gaucki, Bremsen, Witgenstein, Enochin i tylu innych za rabunek, mordy i pożogi proszą swojego cara, ażeby na ich cześć zbudował świątynię dla moskiewskiej chwały!

---

mego zdania, wielką z jej strony nieroztropnością odrzucać warunki, pod któremi na traktacie wiedeńskim fakt ten przyjęty został przez Europę. Jakież wyniknąć mogą konsekwencje z tego? Jakąż postawę będą mogły przyjąć różne mocarstwa Europy? Nie jest to kwestja, którąbym mógł rozbierać bez oględności. Chcę tylko zwrócić uwagę panów, że warunki, zawarte w traktacie wiedeńskim, a pod któremi Moskwie przyznano królestwo Polskie, nie zostały dopełnione, a bez zachowania warunków obowiązujących samo prawo nie może być utrzymanem.“

Usłyszawszy te ważne i pocieszające słowa, nie mogła Polska bez zdumienia i boleści czytać ostatnie urzędowne oświadczenie tego samego ministerstwa (z paźdz. 1863), „że rząd angielski z zadowoleniem przyjął zapewnienie, iż car Moskwy będzie i nadal życzliwemi przejęty zamiarami dla Polski.“

Tu zatrzymuje się memorandum nad walką toczącą się przed oczyma Europy i zwiększającą się z dniem każdym. Trzydzieści dwa lat temu Polska w podobnem jak dziś zostawała położeniu; ówczesny Rząd narodowy przemówił przez swego ajenta do zagranicy: „Jakto! Jedni tylko Polacy mieliby nadaremnie powoływać się na zasady sprawiedliwości, moralności i polityki? Miałażby jedna Moskwa najpotężniejsze zmieniać zasady? Lecz wówczas trzebaby przyznać, iż nie ma wcale zasad, że wszystkie zostają pod wpływem okoliczności, a wyznanie takie dałożby się pogodzić z godnością gabinetów? Czyż nie wyznanoby tem, że Moskwa jest mocarstwem, wobec którego nie można występywać z zasadami?“

Po trzydziestu dwu latach, kwestja w tych samych przedstawia się wyrazach i jest niemożebnem by nie otrzymała załatwienia, bardziej odpowiedniego prawu, sprawiedliwości, honorowi i interesowi Europy.

Wiedeń d. 16. lutego.

(*n*) Pospieszam zawiadomić was o zdarzeniu, które miało miejsce w Wiedniu. W piątek, gdy prezes Rady państwa oświadczył posłom o zamknięciu posiedzeń tejże, pp. posłowie jak zazwyczaj przeszli do sali tak zwanej konwersacyjnej. Tu p. minister Hein podszedł s a m do naszego posła p. Karola Rogawskiego i oznajmił mu, że p. Rogawski „na zarzuty sądowe będzie mógł odpowiadać z wolnej nogi“, nie będzie więc więziony. Zapytał przytem p. minister co p. Rogawski zamyśla z sobą zrobić, i gdy ten odpowiedział, iż pozostaje we Wiedniu, pan minister zapewnił go, iż bardzo dobrze robi, gdyż lepiej będzie, jeśli pozostanie we Wiedniu. Zdawało się, iż p. Rogawski może być pewnym swojej swobody. Ale cóż się stało?.. W poniedziałek t. j. 15. lutego po formalnem zamknięciu Rady państwa i po mowie tronowej, o godzinie 7mej wieczór przyszła policja do pomieszkania naszego posła i po zrobionej najściślejszej a bezskutecznej rewizji u tegoż — zaaresztowała p. Rogawskiego. Pani Rogawska przestraszona, pomimo choroby, udaje się do p. ministra, aby uwolnić męża, ale na nieszczęście nie mogła się rozmówić, bo sama nie zna niemieckiego języka a p. minister po francuzku nie umie. Fatyga więc p. Rogawskiej była daremną, gdyż rozmówić się nie mogła, a mąż jej pozostał uwięzionym. To jest fakt, jawnie dowodzący że tu policja jest dość gorliwą. Komentarze sami doróbcie. Co p. minister dalej zrobi — zobaczymy.

Ziemie polskie.

Z pola walki. Warszawska korespondencja *Wanderera* z d. 11. b. m. donosi: „Operująca w Kongresówce armia moskiewska została w nowym roku w ten sposób zreorganizowaną, że podzielono ją na trzy części: skrzydło prawe i lewe i centrum w Warszawie. Zarazem postanowiono w Petersburgu, namiestnikowi Bergowi, będącemu naczelnym wodzem całej armii w Kongresówce, przydać drugiego naczelnika wojennego. Jak tutaj słychać, padł wybór na jenerał-adjutanta Kotzebuego, który do r. 1861 był w Warszawie szefem jeneralnego sztabu, a odtąd pracuje w Petersburgu w gabinecie wojskowym. Jest to syn znanego, zabitego przez Sanda niemieckiego pisarza Kotzebuego, a tak poczciwy, że nietylko Polacy, ale i Moskale stykać się z nim nie lubią. Jest on bardzo bogaty, jako jedyny spadkobierca po swoim szwagrze, który przed kilku laty w podróży za granicę, w wagonie został zamordowany. Zarazem upewniają, że ten nowy poddowódzca, któremu powierzone mają być oba skrzydła, nie w Warszawie osiędzie, ale w Częstochowie, i będzie miał przy boku kancelarję dyplomatyczną, której szefem ma zostać p. Zygmunt Wielopolski, były burmistrz Warszawy, a dziś minister oświecenia. Jeżeli doniesienia moje — a mam je z dobrego źródła — w każdym szczególe się potwierdzą, to zadaniem Kotzebuego byłaby nietylko walka z powstaniem. Powtarzam przy tej sposobności, że polecono oficerom moskiewskim wmawiać w ludność i swoich żołnierzy, iż celem armii moskiewskiej jest przekroczenie granicy Królestwa.“

Nie wiemy o ile korespondent ten czerpał z źródła pewnego; podnieśliśmy jednak list jego, gdyż nam już niedawno temu doniesiono z Lubelskiego o wieści, że armia moskiewska w podobny sposób została podzieloną, a mianowicie Kostanda miał się chełpić, że jest dowódzcą lewego skrzydła; zaś z ziem Zabranych właśnie umieściliśmy wiadomość, że słychać tam o możliwem wkroczeniu Moskwy do Galicji. Europejska sytuacja polityczna jest obecnie tak zagmatwaną, że najnieprawdopodobniejsze nawet pogłoski zapisać potrzeba.

D. 11. przybyło do Warszawy od Pragi półtora szwadronu dragonów moskiewskich, których zbiedzone postacie uwagę publiczności zwróciły. Dragoni ci maszerowali całą noc, gdyż jak słychać, napadł na nich znienacka 5 mil od Warszawy znaczny oddział powstańczy, pobił ich i aż o milę od Warszawy ścigał. Przy dragonach był jako dowódzca tylko jeden oficer młody.

W Krakowie obiegała d. 14. pogłoska o krwawej potyczce, stoczonej d. 14. bm. w Sandomierskiem pod C i s o w e m przez oddział polski pod osobistem dowództwem jenerała Bosaka przeciw znacznym siłom moskiewskim. Wynik potyczki jednak nie był jeszcze wiadomy.

Do *Wieku* piszą z Warszawy d. 12. b. m.: „Z pola boju są tu wiadomości o pomyślnem działaniu Rębajły, o czem, bliżej będąc, spieszniej wiedzieć możecie, oraz o dzielnem organizowaniu się oddziałów nowych pod kierunkiem jen. Bosaka. W promieniu blizkim Warszawy, nie wymieniając miejsca, zebrali się żołnierze nasi, wezwani z kwater zimowych, i utworzyli parę mniejszych, po stokilkadziesiąt ludzi liczących, oddziałów, i jeden silniejszy, przeszło 400 ludzi mający. Więcej ich w różnych, jak nas dochodzą pewne wieści, zbiera się w miejscach. We wtorek w nocy przywieziono tu wielu rannych Moskali, których przewoziło ze stacji kolei żelaznej do szpitala w Ujazdowie kilkadziesiąt dorożek; nie wiemy dokładnie miejsca, w którem bój zaszedł. Bawił tu dni kilka Czengiery; przedstawił Bergowi, że szerzące się powstanie w Sandomierskiem wymaga więcej sił i żądał, by mu kilka tysięcy dodano.“

Warszawa. Do dzienników niemieckich podają z Warszawy d. 11. bm. wiadomość bardzo ważną. Rząd pruski ma obecnie układać się z moskiewskim o zaprowadzenie w Kongresówce kilku wicekonzulatów pruskich, mianowicie w Łodzi, Włocławku, Częstochowie, Kaliszu i t. d. Pomysł ten wylągł się w głowie pana Bismarka, i już od pół roku z nim się uwijali Prusacy, aż teraz został przyjętym. W razie uskutecznienia tego pomysłu przyjęłaby moskiewska kancelarja dyplomatyczna w Warszawie tytuł: „Jeneralna dyrekcja spraw zagranicznych.“ Zakres tej kancelarji już i tak został rozszerzony, otworzono bowiem w niej dwie nowe posady, z których jedną obejmie sekretarz Mohrenheim; kandydatem na drugą posadę ma być książę Galiczyn, który się niedawno ożenił z cyganką i tym sposobem chce się usunąć przed dowcipkami swoich przyjaciół petersburgskich.

Doniesienie to o planie zakładania pruskich wicekonzulatów w Kongresówce, mianowicie w stronach jej, państwu pruskiemu przyległych, zdaje się być bardzo prawdopodobnem. Plan nowego rozbioru Polski, tak aby wschodnia część Kongresówki po Wisłę Moskwie, reszta zaś Austrji a głównie Prusom się dostała, miał już — jeźli prawda — upaść. Junkierskie dzienniki pruskie pisały w zeszłym miesiącu, że w zachodnich stronach Królestwa obiega adres do cara o przyłączenie tej części ziem polskich do Prus jak dawniej, pod nazwą Prus Południowych; — wiadomość ta zdawała się nam i zdaje dotąd tylko nieudolnem kłamstwem, tak ze względu na ludność polską jak i na władze cara, wobec których adres taki musi być w najwyższym stopniu zdradą stanu. Byłby to rodzaj głosowania powszechnego, którego z bardzo słusznych pobudek tak Prusy, jak Moskwa gorzej śmierci się boją. Całkiem inną atoli rzeczą byłoby zaprowadzenie takich urzędowych ajentur pruskich. Prusy za pomocą ich rozwinęłyby w owych zachodnich stronach Kongresówki taki sam system podkopywania i wypleniania, mianowicie wyzuwania z ziemi najdzielniejszego żywiołu polskiego, jak w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich. Kapitał pruski będzie tu działał w ten sam sposób, tylko z skutkiem jeszcze straszniejszym, jak deportacje, pożogi, mordy, konfiskaty, kontrybucje. A wszystko pod pozorem miłej cywilizacji! Donosiliśmy już, że w tym względzie zrobiono ze strony pruskiej początek, zakupywaniem majętności polskich za bezcen.

Do gwałtów przyznaje się już sama Moskwa, *Dziennik Powszechny* z dnia 15. b. m. zawiera ukaz następujący:

„W rozkazie dziennym do warszawskiej policji wykonawczej z d. 1. (13). lutego czytamy: Z decyzji namiestnika w królestwie Polskiem i głównodowodzącego wojskami, dom nr. 994 (Eckerta), położony przy ulicy Krochmalnej, w którym przy rewizji znaleziono różnego rodzaju broń, mundury powstańcze i znaczną ilość pism treści burzliwej, zajętym został na użytek wojska, ruchomości zaś właściciela tego domu sprzedane będą przez publiczną licytację. Polecone zostało właściwemu komisarzowi cyrkułu, oznajmić wszystkim mieszkańcom tego domu za ich podpisem, ażeby w ciągu s z e ś c i u dni niezawodnie wyprowadzili się z zajmowanych przez nich lokali, a zarazem uformować wykaz szacunkowy ruchomości, zakwalifikowanych do sprzedania przez licytację.

„Rozkazem dziennym nr. 36. policja miała sobie poleconem przestrzegać ażeby starozakonni w używaniu ubiorów stosowali się do najwyżej zatwierdzonych przepisów; przestrzeganie i nadzór nie jest gwałtem i nie nadaje prawa służbie policyjnej do s a m o w o l n e g o d z i a ł a n i a. Z tego powodu obok zapowiedzenia jakie uczyniłem o s o b i ś c i e wszystkim policmajstrom i komisarzom, znajduję potrzebnem powtórzyć jeszcze niniejszem rozkaz całej podwładnej mnie policji wykonawczej i rewizorom rogatek, ażeby o niestosujących się do powyższych przepisów, donosili mnie, sami zaś pod surową odpowiedzialnością nie ważyli się używać g w a ł t o w n y c h środków.“

O zgonie Jankowskiego i Szyndlera donosi *Wiek*: „O godzinie 10. zrana, d. 12, wyprowadzono obydwóch na miejsce egzekucji; gromadka ludu stanęła z dala. O Jankowskim, o jego czynach, które dziś do historji walki narodu należą, nie będę wam powtarzał, po tylu poprzednich opisach, w dziennikach umieszczonych. Dzielny ten partyzancki dowódzca, ożywiony silną wiarą śmiało stanąwszy na szczeble rusztowania, z pod stryczka jeszcze donośnym głosem przemówił, tak, że mimo pewnej odległości i muzyki, którą zagłuszono mowę, wszystkich doleciały wyrazy: „Polska.... ojczyzna zbawiona.... nie zginie....“ — W chwili zgonu obydwóch lud modlił się przy spełnianej jednocześnie za duszę ich ofierze św. w tutejszych świątyniach.“

Chwila donosi z Warszawy d. 14. bm:

„Adresów niewolniczych i bezsensownych od narodu, walczącego wytrwale za wolność, jeszcze Moskwie mało. Rada aministracyjna wygotowała już projekt jakiejś „deklaracji,“ i wkrótce wszystkie władze otrzymają instrukcję, aby od każdego mieszkańca kraju urzędownie żądać podpisu na tę deklarację i ponowienia przysięgi; odmawiający pociągani będą do odpowiedzialności. Wszystko to jednak w niczem nie zmieni stanu rzeczy; narody nie uspakajają się wyciskaniem od nich przymusowej przysięgi. Aby uspokoić kraj, trzeba go postawić w warunkach życia, a Moskwa umie tylko mordować i łupić. Kompletuje te środki pozornego uśmierzenia projekt wysłania do Petersburga kilku nikczemników w deputacji, z adresem do cara. H. Kołłataja i Gurowskiego, którzy jedni z pierwszych podpisali adres, wymieniają głośno po Warszawie jako kandydatów do tej podłej misji. Nareszcie, aby agitacja policyjno-prawniczych balów nie ustawała, Berg szykuje teatra amatorskie, do których zamierza ciągnąć Polaków. Teatr amatorski, przedstawienia dramatyczne w Zamku, obok przedstawień na stoku cytadeli, w jaskiniach komisyj śledczych, na dworcu kolei pragskiej przy odjeździe deportowanych, i na polach bitwy z nieustannie się tworzącemi oddziałami powstańców, wszak to pomysł jenialny? Niech się cieszą inni Słowianie nadzieją podobnego szczęścia; można ich upewnić, że car i o nich myśli, tylko nie ma czasu, bo zajęty jest teraz naszem uszczęśliwieniem.“

Według telegramu z Berlinu z d. 16. b. m. **Moskwa nakazała wypróżnić klasztor OO. bernardynów**, tudzież seminarjum misjonarzy przy kościele św. Krzyża w Warszawie, zamierzając zamienić je w więzienia polityczne. Duchowieństwo oświadczyło, iż ustąpi tylko przed siłą. Ulice dotykające cytadeli mają być zburzone w celu zbudowania zewnętrznych bastjonów.

Ostatnie wiadomości.

Na pierwszej stronie podaliśmy rysunek pozycyj warownych dyppelskich. Pierwszą linię warowną stanowi kilka wysuniętych obronnych szańców, jeden pod Staugard, drugi i trzeci niedaleko pod Rakebüll, czwarty pod Wester Dyppel, piąty Willebüll, szósty i siódmy między Willebüll i zatoką Venning-bond. Cała długość tej pierwszej linii wynosi mało co nad 10.000 kroków. Druga linia obronna jest krótsza, bo ma do 6.000 kroków i ciągnie się od wsi Suurlik ku zatoce Venning-bond. Jest to pasmo wzgórz które wznoszą się stromo od pierwszej linii obronnej a ku wyspie Alsen spadają powoli. Na wierzchołkach wzgórz wznoszą się warownie, które na planie oznaczone są podłużnemi czworokątami nieregularnemi. Większych jest sześć a mniejszych cztery. Te cztery mniejsze wzniesione są przed młynem dypelskim, koło Osterdyppel, i dominują nad drogą, wiodącą do Alsen. Pierwsze cztery warownie, zacząwszy od wsi Suurlik, mają przed sobą wspólną głęboką fosę i wały, a pomiędzy jedną warownią i drugą są umieszczone oszańcowane baterje. Piąta przy samej drodze warownia, broniona jest przez cztery mniejsze fortyfikacje, których na planie nie ma. Trzecia linia obronna jest na samej wyspie Alsen. W miejscu, gdzie Alsund jest wąski, są na brzegach warownie i baterje a mostu bronią silne przedmostowe fortyfikacje.

Od francuzkiej granicy 13. lutego piszą do *Kolońskiej Gazety*: „Anglia znowu otrzymała z Berlina odmowną odpowiedź. Wniosek zawieszenia broni z Duńczykami przy pozostawieniu ich przy wyspie Alsen, nie został przyjęty w Berlinie. W Paryżu spodziewano się takiej odpowiedzi i postępowanie gabinetu paryzkiego było odpowiednie ostatnim usiłowaniom Anglii. Francja oświadczyła gabinetowi angielskiemu że nie chce brać inicjatywy w tej sprawie, lecz chętnie przyjęłaby wiadomość o zawieszeniu broni i dlatego poparłaby wniosek Angli w Berlinie, gdyby się Prusy do przyjęcia go skłaniały. Jeżeli mamy wierzyć pogłoskom z Londynu, to Anglia wkrótce chwyci się energicznej polityki, i słusznie wasz korespondent londyński nie wierzył w nader wielkie zamiłowanie Anglii w pokoju.“

„W Paryżu panuje zupełne zadowolenie z obecnego rozwoju spraw i utrzymują tutaj że na wiosnę tak się stosunki europejskie uformują, że sprawy, które miał kongres załatwić, w inny sposób będą rozwiązane.

„Z Włoch donoszą że w Turynie z zanadto wielką gorliwością pracują nad środkami obrony a że blizkie niebezpieczeństwo z tej strony zagraża, wierzą tu w Paryżu powszechnie. Pogłoska o zmianie ministerjalnej w Londynie znowu się rozszerza i mniemają tutaj, że lord Derby odmowę Prus o zawieszenie broni za podstawę obierze do uderzenia na gabinet. W Anglii panuje wielkie oburzenie przeciw Prusom, z Austrji są mniej niezadowoleni.

„Z powodu odmowy Prus na wniosek zawieszenia broni, zamierza Palmerston postawić nowy wniosek. Wniosek ten, jak zapewniają ma być demonstracją poparty. Zapowiadane tak często wysłanie floty angielskiej na Bałtyk miało być 13. lutego uchwalone. Mówią także że królowa angielska z namowy lorda Russela napisała list do króla pruskiego, w którym mu przedstawia kłopoty swe w obecnych stosunkach. Książę Walii szuka poparcia u członków Izby wyższej dla sprawy duńskiej. Także lord Cowley przedstawił w Paryżu nową komunikację swego rządu, lecz nie ma jeszcze nic pewnego o skutkach tych kroków. Pomiędzy gwardją cesarską panuje od tygodnia ruch wielki, który dowodzi że się tutaj przygotowują na wszelkie ostateczności.

Z Turynu donoszą d. 11. lutego: „Wydano tu rozkaz ażeby 20 batalionów o sile 25—27.000 ludzi z południowych prowincyj na północ wysłano. Urzędowe dzienniki otrzymały polecenie ażeby jako przyczynę tego ruchu wojsk podawać ukończenie walki z brygantami. Do tego mają prawo, lecz tylko w Basilicata ukrywa się kilka band, a inne obwody są oczyszczone. Właściwą przyczyną jest chęć postawienia szybko armii z 200—250 tysięcy na brzegach Mincionn. Wydają tutaj proklamacje w czeskim, kroackim, węgierskim i włoskim języku, które zwracają uwagę ludów na to, że w Szlezwiku krew Słowian, Węgrów i Włochów przelewa się za sprawę, im zupełnie obojętną. Polecji austrjackiej udało się kilka paczek tych proklamacyj na granicy schwycić.

„Że się tu w Paryżu na wszelkie możliwe ewentualności przygotowują, dowodzi nietylko doniesienie o postawieniu korpusu obserwacyjnego nad Renem pod dowództwem marszałka Forey, które to doniesienie wcale nie jest czysto zmyślonem, jak to urzędowe dzienniki wmówić chciały, ale i podniesienie kontyngentu na rok 1864 z 100.000 na 150.000. Oprócz tego minister wojny wydał rozkaz ażeby spisano liczbę tych koni zdatnych artyleryjskich, które u włościan umieszczono, dla obliczenia, ile pociągi francuzkiej armii mają koni w pogotowiu? W końcu zapewniają, że w wyższych sferach idea skandynawizmu co raz więcej się utwierdza.“

Hamb. Nachr. zawierają znaną już czytelnikom wiadomość z Rendsburga, wedle którego wzmocniony rezerwami 1. pułk duński w starciu z Prusakami pod Dyplem miał być z n i s z o n y, a zaraz pod tem drugą wiadomość następującej treści: „Podług wiadomości, które tu nadchodzą, potwierdza się, że wczoraj zaszła potyczka z czyniącemi wycieczkę Duńczykami pod Dyplem. Jakkolwiek Duńczycy, nie zbyt zniszczeni, zostali odparci, to przecież i straty Prusaków nie są mało znaczne.“

Z porównania obu tych wiadomości wypływa, iż raz już, zdaniem niemieckich jenerałów, zniszczony pod Oversee pułk duński, także i tą razą nie został „zupełnie zniesionym“, lecz małe poniósł straty, i że owszem Prusacy zostali porażeni. Że Duńczycy cofnęli się, w tem nic dziwnego, bo uczynili tak, jak każda wycieczka, która zrobiwszy dywersję nieprzyjacielowi, napowrót do szańców się wraca. Zwrócić należy tylko uwagę na to, iż obie powyższe wiadomości są z Rendsburga i obie pod datą 15. bm., że więc dopuszczono się tendencyjnego kłamstwa, rozsełając przedwczoraj tylko pierwszą z tych telegramem, gdyż niezawodnie oba równocześnie musiano mieć przed oczami. A że potyczka owa z pierwszym pułkiem duńskim nie wypadła świetnie dla pruskiego oręża, w tem nas utwierdza zupełne pod tym względem milczenie urzędowych dzienników pruskich.

Podług *Kreuzzeitung*, jenerał Wrangel ogłosił w całym Szlezwiku dnia 14. lutego stan wojenny.

W parlamencie angielskim dnia 15. lutego Layard podsekretarz stanu oświadczył na interpelację Dr. Israelego: „Na projekt zawieszenia broni między Austrją, Prusami a Danią odpowiedziano niezadowalniająco, a przyjęcie go jest jak na teraz nieprawdopodobnem“. W Izbie wyższej lord Russel znowu wmawiał w Austrję i Prusy, iż wiedzą o niemożności oderwania księztw od Danii bez przyzwolenia mocarstw innych.

W nocy z d. 13. na 14. bm. mieli uwięzić Moskale do 200 osób w Warszawie. Między temi znajdują się wszyscy prawie nadkonduktorowie kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Dzien. Powsz. zamieszcza rodzaj przeglądu z prowincji. Dowiadujemy się z niego, że gdy 21. stycznia sztabskapitan Biron rabował ze swoją hordą we wsi Starościnie, majątku Ćwieka (Cieszkowskiego) w Lubelskiem, oddział jazdy polskiej z 25 ludzi złożony koło wsi Samoklęsk zaniepokoił jego sumienie. Dalej wyrzeka organ moskiewski na ostrość zimy, która dobrym lodem pokrywszy Wisłę, ułatwiała „bandytom“ przechód z Galicji w województwo sandomierskie, i łączenie się z tamtejszemi bandami. W Kaliskiem „widocznie spokojniej“ — pisze *Dziennik Pow.* Band „liczniejszych“ niema, przeciw zaś „pojedyńczo“ włóczącym się bandytom, wysyłają się „oddziały“ ruchome. Pocóż aż „oddziały“ wysyłać na „pojedyńczych“ ludzi?

Na Kujawach, szczególnie w powiecie gostyńskim, gdzie od potyczek Grossmana i Putkamera jeszcze w listopadzie *Dziennik Powszechny* nie miał już do czynienia z „bandytami,“ teraz twierdzi, że znowu się włóczą drobne partje, przeciwko którym zarządzono obławy, na którą wykomenderowano wojsko aż z ośmiu miasteczek. W Płockiem liczba „bandytów“ znacznie się zmniejszyła. Koło Płońska jednak jacyś „rabusie“ dopuszczają się grabieży (zapewne poczt i transportów wojskowych moskiewskich). Dla wytępienia ich wyszły d. 30. stycznia hordy moskiewskie z Ciechanowa, Nasielska, Raciąża, Bodzanowa, Wyszogroda i Zakroczymia. Iluż musi być tych rabusiów!

Telegramy Gazety Narodowej.

Berlin 18. lutego. Wczorajszy *Staatsanzeiger* donosi o raportach marszałka Wrangla z głównej kwatery.

Flensburg 16. lutego. Pruska dywizja gwardji koncentruje się d. 17. lutego pod Christiansfeld. W posuwaniu się Austrjaków ku Hadersleben nastąpiła zwłoka pod Marstrup. Korpus armii pruskiej prowadzi dalej operacje przeciw warowniom dypelskim. Główna kwatera głównego dowództwa jest dzisiaj w Christiansfeld (między Hadersleben a granicą Jutlandji. P. r.)

Londyn 17. lutego. Z Sztokholmu urzędownie doniesiono, iż Szwecja nie popierała projektu zawieszenia broni, ani też zalecała cofnięcia konstytucji listopadowej.

Kronika.

Wczoraj przed południem **aresztowano** z ulicy dwie panny Z a b i l s k i e, poczem udał się c. k. adjunkt policji Sobolak z rewizją do pomieszkania ich matki. Pomimo iż ścisła rewizja nic podejrzanego nie wykazała, pozostały panny Zabilskie w więzieniu policyjnem, co matkę ich, 60letnią staruszkę, tak strapiło, iż o jej zdrowie i życie się obawiają.

Procesa Czasu Wczoraj o godz. 11. z rana nastąpiło w Krakowie ogłoszenie w y r o k u w sprawie obwinionych współpracowników *Czasu* w obec licznie zebranej publiczności. Sąd nie przychylając się do wniosku prokuratorji, w myśl §. 289 u. p. s. k. z uwzględnieniem §§. 8 i 40 ust. dr., z powodu zapadłego przedawnienia, wydał uchwałę odstąpienia w sprawach drukowych pp. Kłobukowskiego, Chrzanowskiego, Szukiewicza, Sawczyńskiego i dr. Kańskiego: orzekając zarazem zniszczenie inkryminowanych skonfiskowanych nrów *Czasu*, jakoteż zakaz dalszego rozpowszechniania tychże. W drugiej politycznej sprawie p. Leona Chrzanowskiego, o zbrodnię naruszenia spokojności publicznej z §. 66 u. k. przez pośrednie popieranie celów powstania oskarżonego, sąd orzeka uwolnienie dla braku dowodów. *Prokuratorja przeciw całej osnowie wyroku zakłada rekurs.*

Wyrok. Delegowany sąd powiatowy skazał wczoraj żonę p. Henryka Szmita, znanego pisarza polskiego, na 14 dni aresztu, za obrazę organów urzędowych w czasie ich urzędowania. *Rzecz się tak miała.* W czasie rewizji w pomieszkaniu pp. Nanowskich d. 7. bm. chciała mieszkająca w tym samym domu pani Szmitowa wyjść z domu, lecz stojący we drzwiach ajent policyjny nie zezwolił na to. Naówczas udała się pani S. do kierują-

cego rewizją c. k. komisarza Wagnera z zażaleniem. P. Wagner polecił wprawdzie przepuścić panią S., lecz wniósł natomiast do sądu skargę, iż pani S. obraziła organa urzędowe, gdyż wyraziła się przed nim, iż „jakiś szpicel nie chce mię puścić.“ Pani Szmitowa mogła była nawet użyć wyrazu szpicel, gdyż jako nie znająca języka niemieckiego, nie mogła w tem widzieć nic ubliżającego, lecz owszem sądzić, iż to jest urzędowa nazwa policyjnego ajenta. Zachodzi tu zresztą kwestja prawnicza, czy ajenci są urzędnikami? Pamiętamy, iż c. k. sąd apelacyjny w podobnym wypadku przed dwoma laty był orzekł, iż ajenci policyjni nie są ani Beamte ani Diener, że więc nie można ich jako takich obrażać a temci bardziej karać za podobną obrazę. Pani Szmitowa zgłosiła bezzwłocznie rekurs od powyższego wyroku, a spodziewać się należy, iż c. k. sąd apelacyjny, wierny dawnemu orzeczeniu, uzna ten wyrok za nieważny.

Rozprawy ostateczne. Dnia 15. bm. skazane zostały przez tutejszy c. k sąd karny następujące osoby za udział w powstaniu: Józef Ziółkowski, 21 lat liczący, uczeń gimnazjalny, z Krzywczego (walczył pod Tomaszowem), na 1miesięczne więzienie. Jan Irzyk ze Lwowa, 38 lat licz., murarz i rębacz (z oddziału Komorowskiego), Wincenty Wołoszyński ze Lwowa, 34 lat licz, preclarz; Antoni Krzyszkowski 36 l. licz., bednarz ze Lwowa — każdy z nich na 6 miesięcy więzienia. C. k. prokuratorja wnosiła we wszystkich procesach karę jednorocznego więzienia.

Czytamy w *Chwili*: „Drukarz i właściciel domu pan Grynfeld przytrzymany został wczoraj przed 7mą wieczór na ulicy Sławkowskiej przez patrol. P. Grynfeld chciał się powoływać na sąsiadów swoich, tłumacząc, że wszyscy stwierdzą tożsamość jego osoby. Ale cóż kiedy wszystkie te nazwiska nie były dla policjanta rękojmią dostateczną, bo twierdził, że ich nie zna i że o nich nigdy nie słyszał. „A znasz pan szynkarza K...ł“ zapytał go policjant. Gdyby p. Grynfeld znał był owego szynkarza, jak się zdaje, zasługującego jedynie na wiarę u owego patrolu, byłby pewnie uwolnionym. Musiał przeto ze Sławkowskiej ulicy maszerować na Kanonową do aresztu, gdzie po przejrzeniu jego pugilaresu puszczono go. Ale i tu przypadek tylko ułatwił mu uwolnienie, bo nrzędnika policyjnego nie było, a tylko kapral reprezentował władzę polityczną. Ten zrewidowawszy go, znalazł w pugilaresie kwit ostatni podatkowy, i to mu wystarczyło na dokument.

Z Olomuńca przewieziono d. 10. b. m. 250 internowanych Polaków do Koeniggraetz. Na to miejsce mają do Olomuńca przywieść innych internowanych, których jest tam już około 1200. W Koeniggraetz znajduje się ich 422.

Pierwszy numer „**Wieku**“, świeżo wychodzącego w Krakowie pisma politycznego, otrzymaliśmy wczoraj. Pismo to zewnętrznym formatem i drukiem bardzo jest podobne do *Chwili* i do dawnego *Czasu*; mimo to zachodzi różnica w cenie, gdyż *Wiek* o 4 złr. w. a. rocznie tańszym jest od *Chwili*.

(*BZ*) **Zatrzymanie listu.** Przed tygodniem pisałem list do p. Mierzeńskiego w Baryłowie przez jego służącego w interesie zupełnie prywatnym. W drodze ze Lwowa do Baryłowa został służący p. Mierzeńskiego w Kamionce Strumiłowej w becyrku aresztowanym, gdzie trzymany był cały dzień, wraz z końmi p Mierzeńskiego. Dopiero na drugi dzień wypuszczono tego służącego z aresztu, lecz nie oddano zabranego listu. Pan Mierzeński zgłaszał się o ten, do niego adresowany list wprost do p. forstehera becyrkowego w Kamionce Strumiłowej, ale p. forsteher nic na to nie odpisał.

Podając ten fakt do publicznej wiadomości, czynię to dla ogólnego dobra, gdyż w razach gwałtownej pomocy lekarskiej lub ważności interesów prywatnych podobna konfiskata listu może okropne skutki pociągnąć za sobą.

Z **Samborskiego**. (Spóźnione.) W miasteczku Felsztynie odbyło się dnia 27. stycznia b. r. żałobne nabożeństwo za dusze ś. p. pomordowanych kapłanów obu obrządków i poległych braci naszych w obecnym boju z Moskwą. Nabożeństwo to urządzono z wszelką świetnością staraniem felsztyńskich mieszczan. Miejscowy ksiądz proboszcz i kilku kapłanów obu obrządków przewodniczyli licznie zebranym mieszczanom, włościanom i obywatelom sąsiednich włości, tak, że ich obszerny, przez Herburtów fundowany kościół zaledwie pomieścił. W czasie nabożeństwa zarządzono składkę, która oddaną została miejscowemu ks. proboszczowi na rzecz cierpiących w skutek dzisiejszego powstania.

(*L.R.*) **Dobczyce** (z pod Gdowa) 2. lutego. W dniu 6. lutego b. r. odbyło się w miasteczku niegdyś grodowem, dziś powiatowem, w Dobczycach nabożeństwo żałobne za duszę ś.p Jana Kulmę, urodzonego w Dobczycach, słuchacza prawa na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, poległego w Miechowie — i za wszystkich oraz księży, straconych i pomordowanych okrutną śmiercią w obecnej wojnie z Moskwą.

Mieszczanie płci obojej zgromadzili się bardzo licznie na to nabożeństwo. Odprawiono mszę, wotywę i sumę, przy której uroczystości wszystkie cechy z chorągwiami i światłem rzęsistem ze szczerej chęci asystowały.

Oba miejscowi księża, jako też i trzeci ksiądz zamiejscowy w uroczystości tej udział mający, nie przyjęli ofiarowanego wynagrodzenia, ale takowe do kwoty, przez zacnych mieszczan na rzecz rannych i internowanych złożonej, dołączyć polecili.

Zważywszy, że miasteczko Dobczyce przed dwoma laty przez pożar w znacznej części zniszczone zostało, jakoteż że obywatele wszyscy, tak właściciele mniejszych jakoteż i większych posiadłości, w odbytem nabożeństwie nie byli reprezentowani, znaczna kwesta jawnie świadczy o współczuciu i miłości bliźniego szanownych mieszczan miasta Dobczyc. (Patrz poniżej).

(z) **Tarnopol** d. 16 lutego. Dzisiaj rano odbyła się ścisła rewizja sądowa w pomieszkaniu p. Amilkara Szeliskiego. Dom obstawiono wojskiem, żandarmami i policjantami miejskiemi. Rewizją kierował c. k. radca tutejszego sądu obwodowego p. Würfel z c. k. auskultantem p. Knot z wykazaniem się upoważnienia pisemnego do przedsiębrania tej rewizji. Przeszukiwano trzy godziny całe pomieszkanie, przerzucano stare listy, bieliznę, ubiory, nawet osobę pana Szeliskiego najściślej rewidowano, ale bezskutecznie, bo nic nie znaleziono. Publiczność tarnopolska, nieprzyzwyczajona jeszcze do takich widowisk, licznie się zgromadziła przed pomieszkaniem p. Szeliskiego.

Z pod Żółkwi dnia 10. lutego Dnia 4. lutego r. b. pod kierunkiem jednego żandarma i dwóch żołnierzy odbyła się rewizja za powstańcami, końmi, siodłami itd. w majątku pana Edwarda Micewskiego w Krechowie, a mianowicie w pomieszkaniu rządcy p. Małkowskiego. Szukano jak najściślej po wszystkich pokojach, kuchni, strychu i w piwnicy, nie opuszczając żadnego kącika; następnie robiono poszukiwania w mieszkaniu dworskiem, w stodołach, stajniach, wozowniach i strychach, lecz zgoła nic nie znaleziono. Na drugi dzień rano ze świtem odbyła się powtórna rewizja pod kierunkiem p. Pelza, jednego żandarma i sześciu czyli ośmiu żołnierzy, o tyle ściślejsza, że ze stajni wyprowadzano pojedyńczo konie kieratowe i oglądano każdego z osobna i szukano za jakiemiś znakami po bokach, a gdy któren koń miał po wierzchu znaki, wypytywano parobka, co to ma za znaczenie, i czy to nie jest od siodła. Przy tej rewizji podobnież jako i przy pierwszej nie znaleziono nic podejrzanego.

TEATR. Jutro: **Dom szalonych w Dijon**, dramat w 3 aktach, przełożony przez J. N. Kamińskiego.

Składka na rannych Na ręce redakcji nadesłali: mieszczanie z Suczawy, a mianowicie M. G. 5 złr., K. P. 3 złr., J. H 1 złr., M. D. 1 złr., A. L. 2 złr. — razem 12 złr. w. a. w połowie dla rannych a w połowie dla kalek; tudzież dr. Aleksander Pepłowski z Baji na Węgrzech 5 złr. na rzecz rannych.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Na targu lwowskim dnia 17. lutego były następujące przeciętne ceny zboża: mierzyca niższo austr. pszenicy 2.56, żyta 1.43, jęczmienia 1.20, owsa 1.17, hreczki 1.55, kartofli 47 cnt., grochu 1.87, cetnar siana 1.65, słomy 64 cnt., jeden sąg niższo austr. miary drzewa bukowego 10.25, sosnowego 8.25. przypędzono na targ tuczonych wołów sztuk 301, sprzedano 244 szt; płacono za wołu ważącego 280 do 380 fnt. mięsa i 36 do 70 fnt. łoju 50 do 86 złr.

— Z dniem 17. b. m. dyrekcja kolei żelaznej galicyjskiej nie przyjmuje przesełek towarowych do Altony (za Hamburgiem) i dalej, z powodu wypadków wojennych w tamtych okolicach, i w skutek zawiadomienia od dyrekcji kolei górno-szlązkiej

— **Żegluga parowa na Dniestrze.** (J. P.) **Żurawno** 8. lutego. W numerze 23. Gazety Narodowej z dnia 29. stycznia b. r. czytamy artykuł o regulacji Dniestru tj. o pracach przez c. k. rząd wykonanych. *)

Na przestrzeni od Czartorji aż ku Stanisławow. obwodowi wydobyto wielką ilość odwiecznych dębów, które objętością swą niezaprzeczoną były tamą dla żeglugi — życzyć by wszakże należało, ażeby te wszystkie powyciągane dęby zupełnie z koryta Dniestru uprzątnione zostały.

Dotąd atoli wszystkie prawie spoczywają nad samą rzeką, a z przybytkiem wielkiej wody lub przy puszczeniu lodów te wszystkie (pracy i mozołu tyle kosztujące drzewa) napowrót wrócić mogą do swego łożyska tj. pójdą do wody, a całe dzieło jednym ruchem żywiołu zniszczone być może.

Zawady takie usunąć nie jest to na pozór wprawdzie rzeczą małą, gdyż dąb taki odwiecznie w wodzie leżący, ociężał i nie łatwo go można en bloc usunąć, takowe trzeba by na części przerzynać i kawałkami opodal od Dniestru wywozić.

To samo dzieje się i z kamieniami. Wydobyto mnogość kamieni, ale dotąd ich nie uprzątniono, chociaż wiele z nich już porozbijano i tak np. w Uniżu na wielkim nadzwyczaj pradzie wody wydobyto wiele bardzo kamieni, przez co znacznie prąd wody zwolnił, ale usunięcie tychże kamieni z nad Dniestru tem więcej byłoby koniecznem, gdyż tutaj naturalne położenie niekorzystne ujście albowiem potoku w tem miejscu, za wezbraniem wody, złożyć te kamienie napowrót może do wody.

Pożądaną i konieczną bardzo byłoby to rzeczą, by wszystkie te przedmioty dotąd tak starannie z wody wydobyte, opuściły na razie obecne swoje miejsca, używając środków jakichbądź, np. kilofami roztłuczenia ich na drobiazg, inaczej kiedyś usunięcie ich może być za późnem, a tylko lata posuszne to zrobiły, że nie są napowrót w wodzie.

W wielu miejscach na dolnym Dniestrze zbudowano wały dokładne tamy kamienne, szczególnie zasługuje na uwagę tama w Gródku, która odsunęła Seret z dawnego łożyska, a obecnie nadała mu inny kierunek.

I inne tamy zasługują na przyznanie im dokładności zupełnej, atoli nie wiem, czyby nie można zmienić nieco ich konstrukcji, aby niektóre z nich do brzegu dopierające, w niektórych miejscach w brzeg parę sążni wpuszczone, t. j. wmurowane były, bo przez czas przy wielkich wodach po za tamę może sobie woda robić drogę, podlizując brzeg murem nieopatrzony.

Co do samego parowca, ten się zanurza z naładowaniem na jeden dzień drzewem i osadą, rzeczywiście wyżej cali 25; ale gdyby nawet cali 18 się zanurzał, przeczę, żeby Towarzystwo żeglugi mogło było odnieść w zeszłym roku korzyści, i żeby żegluga regularnie w zeszłym roku była się odbywała, jak autor artykułu w Gaz. Narodowej z 29. stycznia twierdził, albowiem na Dniestrze po kilku latach posusznych znajdują się progi tj. mieliny, mające 10—8 a nawet 6 cali, jak to np. w Hanowcach i Ostrowie.

Na Bukowinie samej, gdzie Dniestr, porywając wiele rzek do siebie, już jest szeroki i głęboki, a przecież mamy i tam miejsca trudne do przebycia statkiem. I tam ma Dniestr mieliny, z różnicą, że po kilka prawie łokci tylko długie, o czem naocznie we wrześniu zr. jeżdżąc z c. k. ministerjalnym budowli wodnych inspektorem, umyślnie z Wiednia przybyłym W. W . . . . i z c. k. nadinżynierem ze Lwowa W. K. . . .

*) Artykuł ten był rządowem sprawozdaniem, wyjętem wyraźnie z Gaz. Lwowskiej. (P. r.)

Kurs lwowski,

z dnia 17. lutego

		Dają		Żądają	
		w. a.		w. a.	
		gl.	ct	gl.	ct
Dukat holenderski		5	63	5	70
Dukat cesarski		5	65	5	71
Moskiewski półimperyał		9	74	9	88
Moskiewski rubel srebrny		1	84	1	86
Pruski talar kur.		1	78	1	80
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	72	63	73	33
Galic. listy zast. m. k.		76	25	76	96
Galicyj. oblig. indem		71	28	71	88
Pożyczka narodowa.		78	72	79	63
Akcje kolei żel. gal		196	25	197	58

Kurs wiedeński

dnia 17. lutego.

	W. a.
	gl. ct.
Oblig. długu państ. za 100 gl. m. k.	71 70
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	79 15
Losy z r. 1860	91 25
Akcje banku narod. za 1000 gl.	774 —
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	180 —
London 10 funt. sterlingów	118 70
Dukaty cesarskie sztuka	5 71
Srebro za 100 złr. w. a.	118 —

Przyjechali d. 16 lutego.

Pp. Obertyński W. z Stronibab, hr. Ożarowski K. z Lackiego, Augustynowicz S. z Szeptyc, hr. Wiesiołowski F. z Przemyśla, Pragłowski A. z Komorowiec, Obertyński W. z Leszczkowa, Rubczyński A. z Uhorzec, Lityński M. z Łuki, Wiktor T. z Swirża, Krzysztofowicz J. dep. z rady państwa z Stanisławowa.

Wyjechali d. 16. lutego.

Pp. Hr. Komorowski W. do Sasowa, Sobota K. do Podhorek, Ustrzycki W. do Zamiechowa.

Ważne oznajmienie.

W naszych stronach panuje tak mocna epidemia ospy, że w samej Sławicie w przeciągu trzech tygodni blisko 80 wypadków było, między temi wielu umarło. Moja córeczka Olga zachorowała także, co mnie o tyle więcej zatrwożyło, gdyż nie miała ospy szczepionej, a wpadła w delirje i konwulsje zaraz w początku słabości. Lecz natychmiast posłałem sztafetę do pana Medveya, który ją w przeciągu dziesięciu dni zupełnie przyprowadził do zdrowia. Czuję się obowiązanym podać do publicznej wiadomości, że przy hydropatycznem leczeniu ospy, zarazą dla otaczających chorego zupełnie się usuwa, a siebie żadne znaki nie pozostają.

Byłoby do życzenia, aby nasze wysokie władze swoją uwagę na to zwróciły, że podług Wiedeńskiej wojskowo-lekarskiej gazety (Beilage zur Wiener Medizinal-Halle Nr 4.) z 24. stycznia t. r. **otworzono w Bruxeli klinikę hydroterapii i zaprowadzono we wszystkich woj-kowych szpitalach Belgii tę metodę leczenia, którą pan Medvey od piętnastu lat tak świetnie wykonuje w kraju.** 143 1—1

Jan Baroni
właściciel Słowity w obwodzie Złoczowskim.

144 Zakład 1—0

KURACJI WODĄ

połączony z gimnastyką, jest w **Kisielce** (we Lwowie obok rogatki żółkiewskiej) zimą i latem otwarty.

Franciszek Medvey
dyrektor zakładu.

Wieś Bielonówka i Leżanówka

w obwodzie Tarnopolskim, powiecie Grzymałowskim położona, 1150 morgów obszaru — młyn na 5 kamieni, 2 folusze po 2 stępy, propinacja 2.700 złr., dzierżawa 2.700 złr. rocznie, jest z wolnej ręki do sprzedania. Bliższą wiadomość udzieli p. Feliks Smiałowski, adwokat krajowy. 145 1—1

Szprycowanie i PIGUŁKI z rośliny Matico.

Nowe lekarstwo przyrządzone z liści *peruwiańskiego* drzewa zwanego *Matico*, leczy szybko i radykalnie zaniedbane słabości płenoragie i najuporczywsze rzerzączki. Użycie tego lekarstwa nie zostawia po sobie nigdy niebezpiecznych następstw, jakiemi są zwężenie kanału i nabrzmienie kiszek. Od chwili pojawienia się tego środka najsławniejsi lekarzy paryzcy pp. Canenave, Puche i Ricord, wszelkich innych lekarstw swym chorym przepisywać zaprzestali. *Szprycowanie z Matico* używa się w początkach słabości, a zaś *Pigułki* w wypadkach chronicznych i zadawnionych, którym ani *Balsam Kopajwy* ani *Kubeby*, ani *Saletrzanem* srebra, *Siarczanem cynku* lub *Siarczanem miedzi* zapobiedz nie było można.

Szprycowanie kosztuje 2 złr. 10 kr. w. a. — z opakowaniem do przesyłki 2 złr. 20 kr.

Pigułki zaś 3 złr. — z opakowaniem 3 złr. 20 kr. w. a.

Składy w aptece pod Białym orłem Z. Rukera we Lwowie i pod Barankiem *W. Molędzkiego* w Krakowie, w Wilnie u p. *Chrościckiego*, w Warszawie u p. *Mrozowskiego*, w Poznaniu u p. *Elsnera*, w Kijowie u p. *Marcińczyka*. 590 12—0

Mój należycie zaopatrzony skład wszelkich gatunków **jarzyn, nasion leśnych, kwiatowych i gospodarskich drzew owocowych, flanc** i t. p., śmiełam się niniejszem przywołać w pamięć z zapewnieniem starannej i rychłej usługi. **Katalogi rozsełają się bezpłatnie.** Z końcem zwracam uwagę na mój skład **papieru, materjałów do pisania, zabawek dziecinnych** i t. p. które wszystkie **po cenach fabrycznych sprzedają się**

Karol Neuman.

Lwów, plac Marjacki l. 361.

Ziemiopłody przyjmuję w pieniądzach, tudzież biorę na siebie komis sprzedawania takowych. 118 (5—10)

SPRZEDAŻ BYDŁA

Dnia 22. lutego i następnych odbywać się będzie podczas **jarmarku Jaćmierskiego** sprzedaż bydła rozmaitej rasy i wieku we Wzdowie, obwodzie sanockim, majętności W. **Teofila Ostaszewskiego**, odległej tylko ćwierć mili od miasteczka Jaćmierz w drodze licytacji lub z wolnej ręki, również i braków młodych koni — jest także do sprzedania kilka rocznych ogierków po Beni-Azecie, ogierze ze stada J. Wgo hr. Dzieduszyckiego. 140 2—2

Nowe dowody zbawienności

słynnego *Syropu białego* piersiowego

G. W. A. Majera w Wrocławiu,

którego skład główny na Galicję utrzymuje we Lwowie apteka **A. Berlinera**, a pomniejsze składy w wszelkich miastach obwodowych znajdują się.

Cierpiąc równie jak i żona moja przez czas dłuższy przykry i męczący kaszel, używaliśmy przez niejaki czas Syrop Majera z Wrocławia; a doznawszy zbawiennej ulgi, i z czasem do zupełnego doszedłszy zdrowia to korzystne podać mogę zdanie, iż Syr. p powyższy uśmierza najprzykrzejszy kaszel, i przy dłuższem używaniu usuwa takowy zupełnie.

Dr. med. Gastäcker.

Syrop piersiowy G. W. A. Majera w Wrocławiu, jest bardzo zbawiennym przy katarach, chrypce i suchym kaszlu; a nawet przy zadawnionych cierpieniach tego rodzaju pożądane sprawia skutki. Także osobom, które w swojem zatrudnieniu wciągają z powietrzem różnorakie szkodliwe ciała — tak n. p. malarzom, farbiarzom, snycerzom i rzeźbiarzom, Syrop ten zbawienną niesie ulgę, jeżeli wcześniej o usunięciu swego cierpienia pomyślą.

106 1—1 *J. Jährig*, dr. chirurgii i akuszerji.

SŁAWNY BALSAM WETORYNIECO.

Ten niezrównany, przez różne Towarzystwa uczone aprobowany i dla zadziwiającej skuteczności w rozmaitych słabościach od lat wielu w kraju i za granicą używany środek, bez reklam i przechwałek z każdym dniem niezbędniejszym i poszukiwańszym się staje.

Części ciała słabością nerwów, kurzorem, reumatyzmem i t. p. dotknięte i tak zwany „tic douloureux“ w najkrótszym czasie nacieraniem zupełnie uzdrawia, fluksje, ból zębów i głowy cudownie prawie odejmuje, w szkorbucie zastępuje wszelkie najbardziej zalecane środki. Na rany wszelkiego rodzaju okazał się środkiem najskuteczniejszym, dla tych swoich nadzwyczajnych własności w lazaretach wojskowych wiedeńskich od roku 1809 ciągle a najlepszym skutkiem jest używanym, jak dowodzą liczne i pochlebne zaświadczenia najznakomitszych lekarzy złożone w każdym głównym składzie.

Jako środek hygieniczno-toaletowy ma także niepoślednie miejsce, albowiem używając go w czwartej części z wodą nietylko niszczy piegi, ale utrzymuje skórę w czerstwości i gładzi zmarszczki. Do płukania ust z wodą użyty, zęby od psucia, szczególniej tak zwanej caries zachowuje, nieprzyjemny odór zupełnie oddala i dziąsła wzmacnia.

Opis używania załączony jest przy każdej flaszeczce. Kroplami na gorącą łopatkę puszczony, najprzyjemniejszą wódź wydaje.

Flakon balsamu kosztuje 1 złr. 50 centów.

Skład główny utrzymują: W Altonie Priester, w Bernie Schotolla i Kropatschek, w Gracu p. T. Purgleitner, w Hamburgu Louis James Mayor; Zöhrer w Hermannstadzie, w Krakowie pp. J. Jahn, J. N. Walter, i Molędziński apt. pod Barankiem, w Lincu A. Hofstätter, i Vielguth i syn, we Lwowie pp. A. Berliner (dawniej Lineri), P. Mikolasch apt., Z. Zucker i B. Stiller, w Nowym Yorku Berendsohn, w Ołomuńcu Gebrhauser, w Opawie Adolf Hanke, w Peszcie J. Török i A. Thalmayer, w Preszburgu Fr. Heinrici, w Pradze B. Fragner, J. Fürst, C. W. Neutwich, Fr. Vsetecka, w Rzeszowie J. Schaiter i Spółka, w Salzburgu J. Hinterhuber, i G. Bernhold, w Sanoku J. Jaklitsch, w Washingtonie Juliusz Lesser, w Wiedniu Fr. Pleban, J. D. Pohlman, J. Voigt i J. Weiss.

Na prowincji mają go:

w Białej R. Fijałkowski, w Bilsku J. Hanke i G. Johanny apt. pod czarnym orłem A. Stańko, w Bochni P. Niedzielski, w Buczaczu Kodrębski i Kercel, w Burztynie Nęcapt., w Brzeżanach E. Moerl i Fadenhecht apt., w Brzostku Porfiry Zieniewicz apt. w Bóbrce P. Czarnik, w Cieszynie Schröder, w Limanowej J. Hawerland, w Strumieniu Rożycki, w Czerniowcach J. Rożański i Ignacy Schnurch, w Dembicy J. Masłowski, apt., w Dzikowie N. Giżycki, w Folticzeni C. Worcel, we Freubergu Kozta i Bohumilski, w Glinianach Hełm apt., w Gródku Tomaszewski apt., w Husiatynie Grzybowski apt. i F. Michalewicz, w Jarosławiu J. Rohm apt., w Jaworowie Gawlikowski kup., w Kałuszu Szlesinger apt., w Kamieńcu Podolskim D. Petałas apt., w Kentach S. Mrozowski, w Komarnie Emmerle apt., w Kołomyi Kupfermann, i J. Sidorowicz, w Krakowie apteka pod złotym słoniem, w Krakowcu Dobrzański pocztmistrz, w Krośnie W. L. Chodacki apt., w Krzeszowicach Stehlik, w Leżajsku Maresch, apt., we Lwowie Horn, Ebenberger apt. pod węgierską koroną, Ruker apt. dawniej Tomanek, apteka pod złotym Lwem, apteka pod złotym słoniem i Torosiewicz apt., w Łancucie Swoboda apt. w Mościskach J. Szalbot apt. w Narolu Federbusch, w Oświęcimie W. Polaszek apt., w Przemyślu Bayer i Nahlik aptekarze i Praczyński, w Przemyślanach Międlicki apt., w Przeworsku E. Switalski apt. w Rawie Distel apt., w Radziechowie A. Jaśkiewicz apt., w Rozdole Kornberger apt., w Rymanowie E. M. Burski, apt., w Rozwadowie K. Marecki, w Samborze Gilatowski, Ried i Kriegseisen aptekarze, w Sokalu Mussil apt., w Skałacie Dziembowski apt., w Sokołowi Danczak, apt., w Strzyżowie Zajączkowski apt., w Nowym Sączu Koczerkiewicz spadkobierca, w Stanisławowie W. Madejski i I. Switalski aptekarze, w Stryju E. Kornberge apt., w Sieniawie E. Mańkowski apt., w Suczawie Bolizat, w Tarnopolu A. Morawetz, w Tarnowie J. Jahn, w Turce M. Piątek apt., w Wadowicach Gorecki i apteka cyrkularna w Wieliczce F. J. Wontorek, Zaleszczykach J. Kodrębski, w Zatorze Winnicki apt., w Żółkwi Krzyżanowski apt., w Złoczowie Petesch apt., w Żurawnie Postępski aptekarz, w Kołomyszowie Ludwik Fersa. 9 4—

PP. przedsiębiorcy, którzyby sobie życzyli mieć ten balsam w swoim składzie raczą się zgłosić do jednego z głównych składów powyżej umieszczonych.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski.

Drukiem Kornela Pillera.